

Kolumny wolnostojące
Sound&Line MEDIUS EXCELLENCE

Cena: 19 900 zł (para)

Dystrybucja: [Sound&Line](#)

Kontakt:

tel. kom.: 600 974 673

tel.: 12 422 79 30

e-mail: sound.line@poczta.fm

Strona producenta: [Sound&Line](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Sound&Line, Wojciech Pacuła

Firma Sound&Line powinna być czytelnikom „[High Fidelity](#)” znana – testowaliśmy sporo jej kolumn, a nie tak przecież dawno, bo w kwietniu tego roku można było obejrzyć zaawansowany prototyp testowanego modelu przy okazji 71. spotkania Krakowskiego Towarzystwa Sonicznego, poświęconego kondensatorom w zwrotnicach głośnikowych. Wykorzystaliśmy wówczas okazję, jaką są zewnętrzne zwrotnice tych kolumn, umożliwiające szybki i łatwy montaż różnych elementów (relacja [TUTAJ](#)). Już wówczas dźwięk był co najmniej interesujący, jednak dopiero teraz, a więc pół roku później jej konstruktorzy stwierdzili, że to na tyle gotowy projekt, na tyle skończony, że można go publicznie zaprezentować. Ta „skończoność” to w przypadku niewielkich firm rzecz umowna i płynna – każdy dzień, każdy następny tydzień przynosi bowiem jakieś poprawki, usprawnienia, które po jakimś czasie kumulują się i dają nową jakość. Chciałbym, aby testowana kolumna była niezmienna, bo przecież to o niej mówię i o jej charakterze piszę, ale takie są realia. Seria Medius składa się z trzech konstrukcji: Medius Classic – ze zwrotnicą w środku, Medius Excellence – ze zwrotnicą zewnętrzną oraz Medius T-Excellence również ze zwrotnicą zewnętrzną o indywidualnie dobieranych parametrach i podzespołach i okablowaniu wewnętrznym z absolutnie najwyższej półki, jeśli chodzi o producentów. Do testów otrzymałem środkową wersję, czyli Excellence.

Mediuse Excellence to chyba najbardziej zaawansowana, przynajmniej jeśli chodzi o projekty wdrożone do produkcji, kolumna S&L. Jest to konstrukcja trójdrożna, z niecodziennie zestrojoną obudową typu bas-refleks – jak podają konstruktorzy obudowa posiada komory stratne, mające za zadanie wytlumić rezonanse powstające w komorze basowej i komorze zamkniętej głośnika średniotonowego, poza tym ma powodować łagodne „zszycie” zakresów i pozbawić otwór bas-refleks tradycyjnego „odzywania się” - szczegółów tego rozwiązania nie znam i powtarzam tylko informacje podane przez team Sound&Line. W kolumnach zastosowano niezwykle kosztowne głośniki – topową kopułkę (miękką) izraelskiego [Morela](#) i głośniki średniotonowy i niskotonowy [Etona](#) o charakterystycznej membranie o strukturze plastra miodu. Mediuse zostały pokryte piękną okleiną, front pomalowano na czarno i całość naprawdę ładnie wygląda. Ich cechą charakterystyczną są także zewnętrzne zwrotnice – każda wielkości sporego wzmacniacza zintegrowanego. Wyprowadzenie zwrotnic na zewnątrz podyktowane było zarówno względami związanymi z mechaniką, jak i elektryką. Mechanika polega na tym, że kolumna, nawet bardzo ciężka, z dobrze wytłumionymi ściankami mocno drga, szczególnie na dole, tam gdzie znajduje się głośnik basowy. Wpływa to niezwykle niekorzystanie na cewki i kondensatory, które także drgają, indukując przy tym sygnał zakłócający. Elektronika związana jest z kolei z wpływem, jaki na

podzespoły w zwrotnicy mają potężne magnesy głośników niskotonowych oraz średniotonowych. Toż to przecież stały bias, stałe zakłócenie wprowadzane do sygnału podstawowego. Jak mówi Marcin Michalczyk, jeden z konstruktorów S&L, do tego wszystkiego dodać trzeba „ogromny wpływ na siebie i na pozostałe podzespoły umieszczenie cewek w „ciasnocie” komory głośnika – zbyt bliskie i niewłaściwe położenie wpływa znacząco na zmianę indukcyjności cewek a co za tym idzie na nieplanowana i trudną do wyliczenia zmianę parametrów elektrycznych zwrotnicy.”

Rzecz jest od dawna znana, jednak jest niezwykle trudna do opanowania od strony marketingowej i sprzedażowej – trzeba bowiem sprzedać cztery paczki, nie dwie. Trzeba też zwrotnice połączyć z kolumnami godziwymi kablami, a to też znacząco wpływa na cenę końcową. Stąd niemal wszystkie kolumny w sprzedaży mają zwrotnice montowane wewnątrz obudowy. Nie wszystkie na szczęście, a do najbardziej znanych wyjątków należą cudowne monitory Wilson Audio Duette testowane [TUTAJ](#) oraz kolumny brytyjskiej firmy [Living Voice](#). Co sensowniejsze firmy starają się zwrotnice odpowiednio ekranować, umieścić z daleka od głośników, tłumić rezonanse, zalewając je w specjalnych materiałach (patrz – [Sonus Faber](#)) itp., jednak to tylko półśrodki, które nie są w stanie zastąpić odseparowania kolumny i zwrotnicy. Te ostatnie są w Mediusach umieszczone w bardzo dużych skrzyniach z płyty MDF, oklejonej naturalnym, pięknym fornirem, widocznym też na kolumnach. Tak, to zdecydowanie ciekawe kolumny.

Do tej pory testowaliśmy:

- Kolumny podstawkowe [S&L Enigma Mini](#)
- Kolumny podłogowe [S&L Centurion](#)
- Kolumny podłogowe [S&L Pretorian Duo](#)
- Kolumny podłogowe [S&L Guardian](#)

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- *HiQualityCD. Jazz Selection*, EMI Music Japan, TOCJ-90010, HQCD + CD; opis [TUTAJ](#).
- Art Blakey Quartet, *A Jazz Massage*, Impulse!/Universal Music Japan, UCCI-9043, CD.
- Basia, *It's That Girl Again*, Koch Records/WHD Entertainment, Inc., IECF-10168, HQ CD.
- Ella Fitzgerald, *Clap Hands, Here Comes Charlie!*, Verve/PolyGram Records/Victor Entertainment, VICJ 011-4052, XRCD24.
- Frank Sinatra&Count Basie, *It Might As Well Be Swing*, Reprise/Universal Music Japan/Sinatra Society of Japan, UICY-94601, SHM-CD.
- Laurie Anderson, *Homeland*, Nonesuch, 524055-2, CD+DVD.
- Madita, *Too*, Couch Records, CR 20472, CD.
- Nine Horses, *Snow Borne Sorrow*, WHD Entertainment, IECF-10002, CD.
- Pery Como, *Como Sings*, RCA/BMG Japan, BVCJ-37258, K2 CD.
- Savage, *Tonight*, Extravaganza Publishing Srl/Klub80, CD001, 25th Anniversary Limited Edition, CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#)

Znam wiele drogich kolumn tego typu, o podobnych gabarytach i zbliżonej budowie. Z tych, których w domu nie miałem, acz słyszałem w kilku miejscach wymienić muszę przede wszystkim konstrukcje Wilson Audio Sasha S/W. Z tych, które słuchałem u siebie, w swoim systemie najważniejsze zaś są: [Harpia Acoustic Dobermann \[New\]](#) (korzystałem z nich przez ponad dwa lata), [Avantgarde Acoustic Uno Picco](#) oraz [Hansen Audio Princess v2](#). Do tej kolekcji dodałbym jeszcze HSR-120 [Carbon German Physiks](#), które są wprawdzie kompletnie innymi kolumnami, jednak pewne aspekty ich brzmienia są tak wyjątkowe, że nie można o nich zapomnieć przy jakiegokolwiek recenzji, bez względu na budowę i cenę recenzowanych konstrukcji. Mediusom brzmieniowo najbliższy jest do Hansenów. Nie trzeba było się długo wsłuchiwać, żeby stwierdzić, że zarówno balans tonalny, rozciągnięcie pasma w obydwu kierunkach, mikrodyynamika, a i

rozdzielczość tych dwu konstrukcji są niezwykle zbliżone. Pomijam przy tym różnicę w cenie, przyjmuję mianowicie, że nie ma ona w tym przypadku znaczenia i dokonuję po prostu oceny w skali bezwzględnej. Nie znaczy to, że to takie same kolumny; płacąc więcej, więcej też pewnych rzeczy otrzymamy (o renomie marki nie wspomnę), ale różnice są zaskakująco niewielkie. Interesujące jest też to, że bez problemu w jednej linii można by tu też postawić wspomniane tuby Avantgarde'a. Doskonale pamiętam ich dźwięk i to, jak wielkie wrażenie ich przekaz robił na odwiedzających mnie znajomych. Tak, to trójka, w której chciałbym się poruszać przede wszystkim. Ale nie tylko. Odsłuch kolumn Sound&Line był bowiem o tyle ciekawszy, że wiele aspektów ich brzmienia jest na tyle innych od moich (do niedawna) Dobermannów, że nie da się tych kolumn traktować jako zamienników, a raczej jako alternatywę. Dlatego też Harpie, a także German Physiki będą mi służyły jako punkt odniesienia w innych niż powyższe aspektach, wprowadzając kontrpunkt, potrzebny do właściwego zrozumienia dźwięku Mediusów.

Wróćmy więc do Hansenów. Ich barwę określiłem jako nieco ciepłą, z mocnym fundamentem basowym i brakiem śladowych nawet rozjaśnień. To samo można powiedzieć o Mediusach. Ponieważ pierwsze trzy płyty, jakie przesłuchałem budowały przekaz wokół kobiecych głosów, ładnie to wszystko, o czym mówię, wyszło. Nie będę ukrywał, że nieco ciepłe brzmienie i brak rozjaśnienia wyższej średnicy było dla mnie pewnym zaskoczeniem. Jak państwo zapewne pamiętają, słyszałem wcześniej te kolumny, a właściwie ich prototypową wersję w czasie spotkania Krakowskiego Towarzystwa Sonicznego #71. I choć kolumny wydały mi się bardzo interesujące, miałem pewne zastrzeżenia co do prowadzenia wysokiego środka, który – moim zdaniem – był za ostry. Ponieważ jednak nie jestem beta-testerem (nie biorę pieniędzy za pomoc w „strojeniu” i szlifowaniu brzmienia) nie rozwodziłem się nad tym zbyt, tym bardziej, że w spotkaniu tym chodziło o ocenę wpływu kondensatorów na brzmienie i wszystkie próby wykonywane były w tym samym otoczeniu. Najwyraźniej jednak nie tylko ja tak myślałem, bo ostateczna wersja kolumn, wersja, którą testowałem, brzmiała pod tym względem kompletnie inaczej. To było pełne, nasycone brzmienie, a właściwie – bo o to w tym akapicie chodzi – niezwykle pełny i nasycony środek. Bardzo zbliżony pod względem barwy i „projekcji” wokali do brzmienia Hansenów i Avantgarde'ów. Od tych ostatnich różnił się tym, że źródła pozorne były nieco mniejsze, raczej takie jak w Hansenie. Zarówno Ella Fitzgerald, jak i Basia Trzetrzelewska, a i Laurie Anderson, której ostatnio słucham niemal w kółko, brzmiały w niebywale wyważony, przyjemny sposób. Kategoria „przyjemności” to w tym kontekście bardzo dobry trop. Choć nieco słabszy pod względem „ciężaru” od twardych faktów, jest on dla mnie niezwykle istotny, bo to ostatecznie on stanowi o tym, czy dany produkt jest dla nas ważny, czy nie. Kolumny S&L są pod tym względem komfortowe – słucha się ich przyjemnie zawsze i wszędzie, z każdym rodzajem muzyki, chyba że kompozytor założył inaczej – będzie to jednak wynikało nie z tego, jak kolumny interpretują przekaz, a właśnie z samej muzyki.

To duży, nieco ciepły, skupiony, intymny dźwięk. Rozbudowuję w ten sposób pojęcie „ciepła” z poprzedniego akapitu, ponieważ warto w tym miejscu przyjrzeć się cesze, o którą w takim kontekście trzeba zapytać – różnicowaniu. Różnicowanie w audio (choć nie tylko) polega na umiejętności ukazywania różnic między dwoma, podobnymi, ale nie tożsamymi, rodzajami sygnału – np. pomiędzy inaczej zagrany instrumentem, w innym otoczeniu, pomiędzy różnymi emocjami, które towarzyszą danemu nagraniu, ale także między różnymi remasterami, tłoczeniami, wydawcami itp. Chodzi w skrócie o umiejętność „odróżniania” i takiego przekazania tego słuchaczowi, aby to było dla niego zrozumiałe i jednocześnie żeby nie przesłaniało samego przekazu. To ostatnie jest bardzo ważne, ponieważ samo różnicowanie, polegające np. na detaliczności, rozjaśnieniu, itp., nieoparte idealnym balansem tonalnym jest tylko artefaktem, a nie cechą, jest po prostu błędem. A pytanie o tę cechę w kontekście Mediusów jest o tyle zasadne, że ciepłe, nasycone brzmienie rzadko idzie w parze z rozdzielczością i różnicowaniem. Ponieważ jednak to samo słyszałem przy Hansenach, do odsłuchu S&L pod tym kątem przystąpiłem bez wstępnych założeń. I dobrze. Żeby ustalić już na początku jakiś punkt odniesienia, korzystam zwykle z różnych tłoczeń płyt, albo

różnych remasterów. Ale także z samplera, pokazującego różnice między klasycznym tłoczeniem CD, a jego wersją HiQualityCD. Materiał jest identyczny, zmiany polegają tylko na zastosowaniu innego podkładu i innego rodzaju plastiku. Mediusy z ukazaniem, na czym ta różnica polega poradziły sobie bez problemu. Ważniejsze było jednak to, że pokazały też DLACZEGO HQCD jest lepsze, nie tylko JAKIE jest. Wersja CD jest cieńsza tonalnie, mniej dynamiczna, nieco rachityczna. Jest też nieco wyraźniejsza, tj. ma mocniejszą górę, ale ta wyrazistość nie przekłada się na jakość muzyki, przekazu. Blachy na CD, choć mocniejsze, nie są bardziej naturalne, bardziej „normalne” bo są częścią nieco większego chaosu. S&L świetnie pokazały właśnie to, dlaczego wybieram HQCD, że to naprawdę krok do przodu. Różnice między CD i HQCD może nie są duże, przynajmniej w skali absolutnej, ale raz usłyszane nie dają potem spać, bo zawsze już je słyszymy. W audio jest przecież tak, że drobne poprawki kumulują się i dają coś nowego, coś więcej.

A tak było właśnie w moim przypadku. Tak się złożyło, że przed testem S&L odsłuchiwałem inny polski produkt, kondycjoner (filtr sieciowy) PC-2 EVO Gigawatta, z kablem LS-1. Obydwa te elementy razem znakomicie wpływają na dźwięk, pozbawiając go ostrości i chaotyczności. Wydaje się trochę, że to krok w stronę złagodzenia dźwięku, ale to nieprawda. Po jakimś czasie będziemy wiedzieli, że dźwięk BEZ Gigawatta (czy innego dobrego kondycjonera) jest zbyt jaskrawy, a ta jaskrawość wcale nie przekłada się na rozdzielczość. Coś, jak z różnicą między CD i HQCD.

I właśnie to Mediusy świetnie pokazały. Pomimo takiej, a nie innej barwy i takiego, a nie innego charakteru brzmienia dodanie „ciała” i ujęcie zniekształceń skutkowało z nimi wzrostem jakości dźwięku. Wprawdzie nieco jaśniejszy charakter i wersji CD, i zasilania bez kondycjonera, prosto – z przeciwnej dobrej – listwy PF-2 tegoż producenta, powinny pomóc w nadaniu dźwięku żywości, żywiołowości, czy czego tam, to jednak była tylko tym – rozjaśnieniem i pogorszeniem. Tak działają wysokiej klasy komponenty, takie jak Sound&Line.

Barwa, polegająca na znakomitym nasyceniu wszystkich podzakresów i lekkim ociepleniu brzmienia, związana jest też ze znakomitym rozciągnięciem basu. Od razu powiem – to nie jest dokładnie „mój” bas i jego charakter w Dobermannach bardziej mi odpowiadał, ale nie mogę nie przyznać, że – znowu odwołam się do Hansenów – jego rozciągnięcie i mięsistość w tego typu konstrukcjach, jak Mediusy i Prince’y v2 jest czymś, czego nawet w Harpiach mi brakowało. Pięknie słysząc to było chociażby w utworze *I Must* z płyty *It's That Girl Again* Basi, rozpoczynającym się bardzo niskim, mięsistym brzmieniem fortepianu. S&L świetnie uchwyciły rozmiary instrumentu, jego „wagę”, a także intencje realizatora. Podobnie odebrałem to przy płycie Laurie Anderson. Kolumny z Krakowa świetnie kreowały klimat nagrań, przekazywały coś w rodzaju „napięcia” wewnętrznego, którego nie da się zapisać w nutach. To rzecz szczególnie pożądana, bo, ostatecznie, muzyka oparta jest właśnie na emocjach. Ale wróćmy do basu. Jego barwa jest zbliżona do tej w Hansenach, a także – w dalszej perspektywie – w Avantgarde’ach. Jest bardzo niski i sprężysty. Nie ma w nim cienia twardości, konturowania itp. Chciałbym, żeby w Dobermannach miał taką właśnie barwę i sprężystość. Z drugiej strony właśnie bas kolumn Uno Picco Avantgarde’a wyznaczył tak wysoki poziom, że później tylko Wingi Ancient Audio, a w dużej mierze także Dobermanny pokazały, że mogłyby być równie nasycone, ale nieco krótszy, nieco bardziej zróżnicowany. To on stanowi o tym, że kolumny S&L mają tak duży, tak zaskakująco wciągający dźwięk. Z drugiej strony pasma konstruktorzy (a jest ich dwóch) S&L postawili na nieco inne granie. Góra jest nieco ciepła i minimalnie cofnięta. Podobnie zresztą jak wyższy środek – wcześniej za mocny, teraz jest lekko uspokojony. Dzięki temu wszystkie płyty dają się słuchać bez walki z górą. Jakość kopułki Mediusów jest wybitna – słysząc genialną rozdzielczość, ale połączoną z nasyceniem, z zróżnicowaniem, z wagą itp. Nie jest to tak otwarty dźwięk, jak z HRS-ów German Physiks czy z Dobermannów. Te ostatnie mogłyby być nieco bardziej wyrafinowane, w kierunku, w którym poszły Mediusy, jednak z kolei konstrukcje S&L mogłyby pokazać nieco więcej powietrza wokół instrumentów, jak chociażby wspomniane, niemieckie kolumny.

Właśnie – przestrzeń. S&L pokazują bardzo gęstą scenę dźwiękową, nie pozostawiają żadnego instrumentu samemu sobie, a od razu łączą go z powietrzem i – dalej – z innymi instrumentami. Czegoś takiego brakowało mi w Harpiach, a tutaj miałem w bardzo dobrym wydaniu. To granie niemal idealnie powielające to, co słyszałem z Prince’ami v2. Kolumny zza Oceanu miały jednak głębsze brzmienie, przez co i obszerność sceny dźwiękowej była tam większa. W testowanych kolumnach najważniejszy jest mianowicie środek sceny. Głosy są hipnotyzujące w swojej obecności, podobnie jak każdy inny instrument, który akurat tam został umieszczony. Nagrania monofoniczne są namacalne, mają duży wolumen itp. To, co z boku jest jednak podporządkowane wydarzeniom przed nami. Barwa kolumn powoduje, że tzw. „powietrze” jest tutaj gęste, nieco „lepkie”. Bardzo dobra rozdzielczość powoduje, że kiedy spokojnie usiądziemy i damy się ponieść nagraniem, usłyszymy wszystko, co trzeba, głęboką scenę, holografię lewa-prawa itp. Dźwięk nie wychodzi jednak za zewnętrzne krawędzie głośników. Ale, jak mówię, wokale i instrumenty wiodące są *numero uno*. Proszę posłuchać jakiejś płyty z głosem ludzkim, będą państwo od razu wiedzieli, o co mi chodzi.

Mediusy są niezwykle interesującymi kolumnami, które mogą być ostatnimi kolumnami w życiu. W wielu aspektach są niemal tak dobre, jak pięciokrotnie droższe kolumny z zagranicy. Jedną z ich cech jest fenomenalna dynamika w skali makro. Ale nie są bez wad. Informacje o rzeczach, które nie są, jak dla mnie, idealne, rozsiałem po tekście. Chciałbym je jednak zebrać i skomentować, dodając do tego kilka elementów uzupełniających.

Bas mógłby być nieco bardziej zwarty. Niewiele, tu nic się nie wlecze, ale sprężystość i szybkość basu Dobermannów bardziej mi odpowiadała. To samo jest z brzmieniem kolumn Wilson Audio, które grają w nieco lżejszy sposób, ale też dokładniejszy, bardziej na basie zróżnicowany. Nie miałem tam tak dobrego nasycenia tego zakresu, ale coś za coś. Z kolei charakter niskich tonów, który bym przyjął bez zastrzeżeń, należy do systemów półaktywnych – Uno Picco Avantgarde Acoustic i Wing Ancient Audio. Czy jest coś takiego możliwe w systemie pasywnym? Wątpię, ale Prince’y v2 Hansen Audio idą jeszcze krok dalej niż Mediusy, mimo że są kolumnami pasywnymi. Krótko – chciałbym, żeby bas był trochę bardziej zróżnicowany. Druga rzecz wiąże się z górą i sceną dźwiękową. To nie są tak otwarte kolumny, jak inne, które już przywoływałem. Oznacza to, że scena dźwiękowa też nie jest tak obszerna, tak „nośna”, jak gdzie indziej. Także bryły źródeł pozornych nie są tak dobrze definiowane – instrumenty są pokazywane raczej jako gęsta plama niż trójwymiarowy obiekt. Dzięki bardzo dobremu różnicowaniu średnicy nie ma się z tym żadnego kłopotu, ale jeśli już mówię o brakach, nie mogę tego przemiłować.

Kilka słów należy się też średnicy. Ochowałem i achowałem nad nią, bo jest tego warta. Jeśli jednak ma to być porównanie do najlepszych konstrukcji, trzeba też powiedzieć o tym, w czym droższe, lepsze kolumny ją przebijają. W nasyceniu będzie to trudne i jedynie absolutna i bezpośrednia natychmiastowość przekazu kolumn tubowych, jak np. Picco, a także niektórych konstrukcji z przetwornikiem pełnozakresowym idą jeszcze dalej. Ale żadna ze znanych mi, konwencjonalnych konstrukcji nie jest w stanie zrobić, trzymając się tej estetyki, dużo więcej. Może jedynie Hanseny, pokazujące jeszcze gładszą, jeszcze lepiej wyrównaną wyższą średnicę potrafią zbliżyć się do tub. A jednak zakres ten nie jest w Mediusach idealnie równy. Wspominałem o dość mocnej wyższej średnicy, którą słyszałem w prototypach – likwidując tę przypadłość, zresztą z powodzeniem, konstruktorzy zdecydowali się pójść krok w kierunku jej obniżenia. Słyszeć to jako lekkie ocieplenie, czasem zmatowienie przelomu środka i góry. To dlatego różnica w barwie elektronicznej perkusji w *Don't Cry Tonight* (ciepła, oleista) i *Only You* (sucha, jasna) z płyty *Tonight* Savage’a nie była tak jednoznaczna, jak nawet z Chario Academy Sonnet, z których od jakiegoś czasu korzystam. Nie jest to problem zlewania wszystkiego w jedną papkę, ani ujednoczania wszystkiego. Jednocześnie nie jest to jednak uważność, z jaką takie drobne zmiany traktowały moje Dobermanny, jak to pokazują Wilsony, a także kolumny Sonus Faber Electa Amator I Janusza, u którego najczęściej przygotowujemy spotkania Krakowskiego Towarzystwa Sonicznego. Harpie o których mowa szły o krok za daleko w drugą stronę, bo nie były tak nasycone

i czasem słycać było coś w rodzaju lekkiego „piku” na wyższym środku, ale nigdy też nie przekraczały granicy dobrego smaku. Kolumny S&L takich błędów nie popełniają, ale też nie są pod tym względem idealne.

Opis kolumn tej krakowskiej manufaktury był dla mnie czystą przyjemnością. Podobnie, jak odsłuch. To zdecydowanie najlepsze jej konstrukcje, znacznie wykraczające ponad dotychczasowy poziom, do jakiego mnie (nas) panowie z S&L przyzwyczaili. Nawet podstawkowe Enigmy, przynajmniej w wersji, która ja słycałem, nie dają tak dużego, tak pełnego emocji dźwięku. W cenie, jaką trzeba za nie zapłacić Mediusy nie mają specjalnie dużej konkurencji. Na myśl przychodzi mi przede wszystkim kolumny Harpii. Ale, jak mówiłem, to tak różne spojrzenia na materię muzyczną, tak inny charakter dźwięku, że łatwo będzie zdecydować, co jest dla nas, a co nie. Jeśli zaś chodzi o zagraniczną konkurencję, to sprawa się komplikuje, bo za te pieniądze, ani za sporo wyższe nie ma chyba innej kolumny o tak dobrym dźwięku, tak wykonanej, z tak kosztownymi podzespołami. Nie jest to może koniec świata, co starałem się jasno w tekście pokazać, ale nawet będąc w tym miejscu, tu i teraz, można słycając Mediusów poczuć się spełnionym.

BUDOWA

Medius to kolumny krakowskiej firmy Sound&Line. Jest to konstrukcja trójdrożna z obudową typu bas-refleks. Na górze pracuje topowa kopułka firmy Morel z serii Supreme, model ST 1308 z miękką, jedwabną, nasączaną membraną. Jego, wykonany z odlewane metalu front ma średnicę \varnothing 110 mm. Na środku widać głośnik niemieckiego Etona, model 5-880/25 HEX o średnicy \varnothing 115 mm (membrana + zawieszenie), z niesamowicie sztywnym, solidnym, odlewany koszem i membraną z opatentowanego przez firmę materiału o nazwie Hexacone. To trzywarstwowy sandwich, w którym zewnętrzne warstwy wykonano z plecionki kevlarowej, pomiędzy którymi znalazła się struktura z Nomexu o wyglądzie plastra miodu, usztywniająca całość. Podobną membranę ma głośnik niskotonowy, model 8-472/32 HEX, o średnicy \varnothing 180 mm (membrana + zawieszenie), ze specjalnie ukształtowanym elementem pośrodku, który służy tu raczej do chłodzenia cewki, a nie do wygładzania fazowego przy przejściu między głośnikami. Także on ma solidny, odlewany kosz. Obudowę wykonano z giętych płyt MDF i HDF – obłe są ścianki boczne. Przednia i tylne, dodatkowo pogrubione, są proste, przy czym przednią (mająca na celu także pogrubienie całego frontu celem eliminacji drgań) polakierowano na czarno, a wszystkie pozostałe pięknie oklejono naturalnym fornirem. Dostępna jest szeroka paleta oklein – za część z nich trzeba dodatkowo zapłacić. Kolumny stoją na czterech, niewielkich kółkach.

Osobne pudła zajmują zwrotnice. Także one są oklejone tym samym fornirem, co sprawia, że ładnie komponują się z kolumnami. Sygnał pobierany jest z nich za pomocą jednej pary, solidnych, złożonych gniazd niemieckiego WBT. Pomiędzy gniazdami umieszczono przełącznik. Ma on trzy pozycje. W środkowej głośnik niskotonowy jest wyłączony. W położeniu, w którym hebelek jest skierowany do zacisku dodatniego kolumny pracują w „normalnym” trybie. W przeciwnym położeniu następuje inne podejście do głośnika niskotonowego. Konstruktorzy mówią, że tryb ten przygotowany został specjalnie do współpracy ze wzmacniaczami lampowymi. W położeniu tym kolumny mają nieco inaczej kształtowaną impedancję tego zakresu, a także jej przebieg, oraz zmienioną charakterystykę podejścia sygnału, co z kolei ma pomóc w liniowym przetwarzaniu basu w takich systemach. Ciekawy jest też sposób połączenia zwrotnic z kolumnami. Początkowo kable przymocowane były na „sztywno”, jednak było to niesłykanie niepraktyczne. Może i „purystyczne”, bo przecież każdy dodatkowy styl to straty, ale zupełnie nie dawało się to zastosować w codziennym użytkowaniu, przewożeniu kolumn itp. Zdecydowano się więc na rozwiązanie, chyba, najlepsze – ze zwrotnic wychodzą dwa kable – pojedynczy dla głośnika wysokotonowego i podwójny, o czterech żyłach dla średnio i niskotonowego. Obydwa zakończone zaś są znakomitymi, niebywale wytrzymałymi mechanicznie wtykami speakON (pisownia oryginalna) firmy [Neutrik](#). Styki są w nich pokryte srebrem. Nie jestem pewien, ale niechcący chyba właśnie ja jestem patronem tej zmiany, ponieważ kiedyś w rozmowie z Marcinem (z Marcinem Michalczykiem, który do mnie kolumny przywiózł znam się i przyjaźnię od wielu lat,

stąd ten „Marcin”) rzuciłem uwagę na temat speakON-ów, które są szeroko stosowane w urządzeniach studyjnych i z którymi i ja miałem sporo do czynienia. Pewności co do praw autorskich tego akurat rozwiązania w Mediusach nie mam. Jeśli jednak klient wyraża zgodę firma forsuje jednak stałe połączenie bez speakON-ów.

Zwrotnica mieści się w osobnych skrzyniach. Ponieważ w rodzinie Medius są trzy modele, w zależności od wersji różna jest też jej budowa, zastosowane podzespoły oraz okablowanie. Po szczegóły odsyłam do producenta, bo różnice między poszczególnymi modelami są dość duże. W otrzymanych do testu Mediusach Excellence zastosowano cewki taśmowe oraz basowe na rdzeniu transformatorowym firmy Jantzen Audio Professional. Zastosowane rezystory to uznawane za jedne z najlepszych na świecie elementy firmy Milles. Całość uzupełniają kondensatory Mundorf – dla różnych miejsc zwrotnicy różnej klasy, niemniej wszystkie Mundorfa. Najważniejsze miejsca oparto na Mundorfach Supreme, (które też okazały się najlepsze w naszym spotkaniu KTS). Głośniki są umieszczane na zawieszeniu, mającym za zadanie wy tłumienie drgań. Całość ma niskie dedykowane kolce Kharma z bardzo twardego metalu wraz z tulejami mocującymi na zawieszeniu z materiału mającego za zadanie tłumić drgania, w tym przypadku, całej skrzyni. Podział pasma jest kombinacją nachylenia 1. i 3. rzędu. Miejsc podziału konstruktorzy nie podają. Każdy głośnik ma swoją osobną komorę – nawet wysokotonowy nie pozostawiono samemu sobie we wspólnej obudowie z średniotonowym jak się często robi. Okablowanie to kombinacją Kimber 4/8TC oraz Chorda Epic Twin.

Dane techniczne (wg producenta):

- Pasma przenoszenia: 24 Hz – 20 000 Hz
- Skuteczność: 88 dB
- Impedancja: 8 Ω
- Nachylenie zbocza: 1./3.
- Rekomendowana moc wzmacniacza: > 9 W
- Wymiary:(H) 1100 mm x (W) 240 mm x (D) 340 mm
- Waga: 37 kg
- Okleina: naturalny fornir, faktura do wyboru